

KSIĄDZ STEFAN NIEDZIELAK: OSTATNIA OFIARA KATYNIA? – tekst dr. hab. Patryka Pleskota

W piątek 20 stycznia 1989 roku późnym wieczorem ks. Stefan Niedzielał – siedemdziesięcioletni proboszcz na warszawskich Powązkach – został brutalnie zamordowany w swoim mieszkaniu. Nieznani do dzisiaj sprawcy najpierw bestialsko go pobili, a potem dosłownie złamali mu kark.

Z mieszkania nic nie zginęło. Czyżby wśród motywów zbrodni znalazło się zaangażowanie duchownego w [upamiętnienie Zbrodni Katyńskiej](#)?

Pochodzący z Płocka Stefan Niedzielał (rocznik 1914) przeprowadził się do Warszawy jeszcze rok przed maturą, by wstąpić do Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Po kilkuletniej formacji przyjął, już po wybuchu wojny (w 1940 roku), święcenia kapłańskie.



W cieniu Katynia i „Łączki”

Jako sympatyk idei narodowych włączył się w tym czasie w konspiracyjną działalność Narodowej Organizacji Wojskowej. Później poparł połączenie tej struktury z Armią Krajową i pod pseudonimem „Zielony” służył jako kapelan Okręgu Łódź AK. Oprócz działalności duszpasterskiej pełnił funkcję kuriera, nawiązując kontakty z Delegaturą Rządu na Kraj i abp. Adamem Sapiehą, metropolitą krakowskim. Woził dla niego zaszyfrowane wiadomości z Warszawy. Latem 1944 roku dostarczył mu tzw. depozyt katyński, czyli materiały z przeprowadzonej przez Niemców ekshumacji zbiorowych grobów w Katyniu. Dzięki temu bardzo szybko poznał prawdę o Zbrodni Katyńskiej, która do głębi nim wstrząsnęła. Prawdopodobnie już wtedy obrał za swój życiowy cel upamiętnianie ofiar tych [od początku zakłamywanych mordów](#).

W Powstaniu Warszawskim był kapelanem, a rok później związał się ze [Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”](#), prowadzącym walkę z nowym, sowieckim okupantem. Wkrótce został na parę miesięcy aresztowany. Do Warszawy wrócił ostatecznie w 1946 roku. Zaangażował się w odbudowę stołecznych kościołów: Świętej Trójcy na Solcu i Wszystkich Świętych w Śródmieściu.

W 1956 roku po raz pierwszy związał się z kościołem św. Karola Boromeusza na Powązkach, odbierając nominację na stanowisko dyrektora cmentarza Powązkowskiego. Wtedy właśnie zapewne poznał wiele tajemnic związanych z sekretnymi pochówkami ofiar stalinizmu na „Łączce”. Nie wiemy jednak, jak głęboko sięgała jego wiedza i czy mogła ona być dla niego niebezpieczna.

Niepokorne inicjatywy



Archiwalny dodatek prasowy

Po pięciu latach został przeniesiony na Pragę, do parafii Matki Bożej Loretańskiej. Dopiero w 1977 roku powrócił jako proboszcz do kościoła św. Karola Boromeusza. Rozwój zinstytucjonalizowanych inicjatyw opozycyjnych, widoczny w tym czasie, znalazł odzwierciedlenie również w działaniach ks. Niedziela. Wraz z Wojciechem Ziemińskim, współzałożycielem [Komitetu Obrony Robotników \(KOR\)](#) oraz [Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela \(ROPCiO\)](#), rozpoczął trwające kilka lat przygotowania do budowy Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”. W ścianę kościoła wmurowano pomnik w formie krzyża i prawie tysiąc tabliczek upamiętniających ofiary Zbrodni Katyńskiej, a także pamiątkowe tablice poświęcone dowódcom oddziałów AK operujących na Kresach. Ponadto w głównym ołtarzu kościoła umieszczono replikę przejmującego obrazu Matki Bożej Kozielskiej.

Sanktuarium zostało poświęcone przez prymasa Józefa Glempa w 1984 roku, zaledwie dwa miesiące przed [zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki](#). Wcześniej, 31 lipca 1981 roku, z inicjatywy proboszcza wzniesiono na Powązkach Krzyż Katyński. Jeszcze tej samej nocy usunęli go funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa.

Równoległe do tych inicjatyw ks. Niedziela organizował patriotyczne msze w rocznice niekomunistycznych świąt narodowych, a w kazaniach wprost domagał się mówienia prawdy o faktycznych okolicznościach Zbrodni Katyńskiej i odrzucał kłamstwa na ten temat, formułowane od dziesięcioleci przez władze komunistyczne. Dodatkowo starał się wspierać Polaków mieszkających na terenie ZSRR.

Jest oczywiste, że tego typu inicjatywy, cieszące się dużą popularnością wśród wiernych, były solą w oku aparatu partyjno-państwowego, zwłaszcza SB. Zwróćmy uwagę, że podobne msze za ojczyznę odprawiał również ks. Jerzy Popiełuszko. Doskonale wiemy, jaki spotkał go los.

W latach osiemdziesiątych ks. Niedziela poparł Solidarność, choć nie został jej działaczem. Pod koniec życia bezpośrednio zaangażował się za to w społeczną inicjatywę Rodzin Katyńskich. W sposób sformalizowany ruch ten zaczął funkcjonować jesienią 1988 roku. Warszawskie koło było jednym z pierwszych. Powstało wokół środowiska parafian, którzy związali się z powązkowskim sanktuarium. Ksiądz Niedziela uczęszczał na spotkania w swojej parafii. To właśnie tu, niedługo po śmierci duchownego - 17 września 1989 roku - nastąpiło pierwsze ogólnopolskie spotkanie Rodzin Katyńskich.

Preludium zbrodni

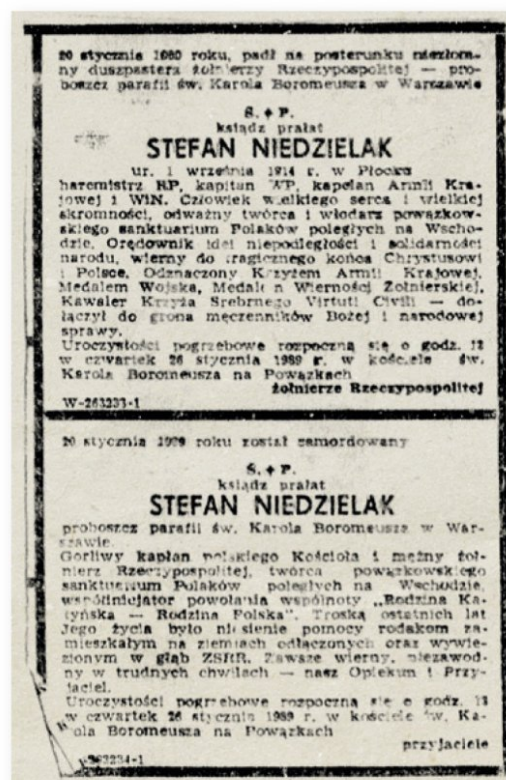
Tymczasem rozwój ruchu, jak również zwiększająca się popularność Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”, połączona z ostrymi kazaniami ks. Niedzielaka, który w drugiej połowie dekady bez ogródek zaczął mówić o zamordowanych (a nie tylko o poległych) Polakach, powodowały nasilenie szykan ze strony SB. Od jesieni 1988 roku proboszcz regularnie otrzymywał anonimowe listy oraz kartki pocztowe z pogrózkami, życzeniami śmierci i wyzwiskami. W parafii dzwoniły głuche telefony, niekiedy zaś odzywające się w słuchawce tajemnicze męskie głosy zapowiadały zabicie księdza. Niedzielak najczęściej darł listy i nie komentował telefonów. Raz jednak przychodząca do pomocy na plebanii gosposia znalazła zmiętą karteczkę, na której ktoś napisał: „Jak nie przestaniesz, to skończysz jak Popiełuszko”. Kilka dni przed śmiercią kapłan otrzymał jeszcze bardziej jednoznaczny pogrózkę przez telefon: „Jak się nie uspokoisz, zdechniesz jak Popiełuszko”.

Brat księdza wspominał z kolei, że osobiście widział, jak pewnego razu ks. Stefan uciekał przed jakimś mężczyzną w sportowej kurtce. Innym razem to jego interwencja powstrzymała dwóch mężczyzn przed zaciągnięciem księdza do cywilnego poloneza. Przed 1 listopada 1988 roku, późnym popołudniem, proboszcz został za to napadnięty w czasie spaceru alejami cmentarza Powązkowskiego. Jakiś mężczyzna wprawnym ciosem uderzył go w głowę, po czym uciekł, nie podejmując nawet próby rabunku.

Tragikomiczne śledztwo

W sobotę rano, 21 stycznia 1989 roku, wszczęto śledztwo w sprawie tragicznego zgonu kapłana. Z rozkazu szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, gen. Edwarda Kłosowskiego, ukonstytuowała się specjalna grupa operacyjno-śledcza licząca dwanaście osób. Co znamienne, znaleźli się wśród nich funkcjonariusze Departamentu IV MSW, zajmującego się zwalczaniem Kościoła. Trudno przypuszczać, by działała ona obiektywnie. Podobne zastrzeżenia można mieć w stosunku do zwyczajnej grupy dochodzeniowej, która – zgodnie z obowiązującymi procedurami – rozpoczęła pracę w ramach Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Wola (zastąpiła ją wkrótce Prokuratura Wojewódzka). Grupę tę można uznać za podrzędną tej stworzonej w SB.

Bardzo szybko się okazało, że w postępowaniu starano się unikać rozwinięcia najbardziej oczywistej wersji wydarzeń: brutalnego zabójstwa. O ile już uwzględniano ten scenariusz, to tylko w perspektywie osobistych porachunków, ewentualnie podłoża rabunkowego, do czego nie było żadnych podstaw. Mimo dokonującej się transformacji politycznej, nawet oględna analiza politycznych uwarunkowań zbrodni okazała się niemożliwa. W śledztwie bardzo dużo wysiłków poświęcono za to zupełnie niepotrzebnym czy wręcz absurdalnym wątkom: badaniu rzekomych związków ks. Niedzielaka z kobietami czy nawet nieletnimi mężczyznami (rzecz jasna nic nie znaleziono), śladów libacji, która miała nastąpić przed śmiercią (do niczego takiego nie doszło); badano również... zdolności akrobatyczne Wojciecha Ziemińskiego, złośliwie w ten sposób interpretując pogłoski o tym, że ksiądz miał zginąć od ciosu karate (co akurat jest najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci).



Fot. AIPN

Eksplorując te egzotyczne wątki, śledczy z SUSW wykorzystywali okazję, by inwigilować interesujące ich środowiska. Zamiast skupić się na wykrywaniu sprawców, donosili o pojawieniu się na tablicy ogłoszeń przy bramie cmentarnej informacji o planowanej mszy w intencji ks. Niedzielaka, a także powtarzali plotki o przyjeździe na pogrzeb aktywistów [Solidarności Walczącej](#), a może i samego Lecha Wałęsy. Z kolei 30 stycznia zastępca naczelnika Wydziału Śledczego SUSW prosił naczelnika Wydziału III-2 tego urzędu oraz szefa pionu SB w dzielnicy Warszawa-Żoliborz o informacje dotyczące „opozycyjnej grupy” skupionej wokół Wojciecha Ziemińskiego, w związku z informacją, że ks. Niedzielak miał finansować jej działania. Oto, co najbardziej interesowało śledczych.

Jednocześnie - mimo szybkiego powołania nowej ekipy śledczej, złożonej z funkcjonariuszy SUSW i Komendy Głównej MO - nie potrafiono ustalić najważniejszych dla sprawy wątków, np. zidentyfikować właściciela lateksowej rękawiczki, której fragment znaleziono na miejscu zbrodni. Za to w mediach (wciąż reżimowych) zaczęła krążyć informacja, że ks. Niedzielak jakoby sam przewrócił się na własny fotel, który się pod nim załamał. Ze zgromadzonych nawet w tak nierzetelnym śledztwie dowodów wynikało, że aby tak się stało, musiałby rzucić się na mebel ze sporej wysokości, i to dwukrotnie (!). Do mediów przemycano też informacje, jakoby zmarły ksiądz nadużywał alkoholu i defraudował pieniądze, a nawet... handlował ziemią katyńską (woreczek z taką ziemią znaleziono w sejfie w mieszkaniu zmarłego).

Ta czarna propaganda właściwie legła w gruzach, gdy dziesięć dni po zgonie kapłana zginął w Białymstoku

kolejny niepokorny duchowny, trzydziestoletni ks. Stanisław Suchowolec. Ludzie zaczęli mówić o „komandzie śmierci”, które krąży po Polsce i morduje księży. Co więcej, zaangażowanie ks. Niedzielaka w upamiętnianie Katynia powodowało plotki, że mógł on podpaść służbom nie tylko polskim, lecz także sowieckim.

Kuriozalne wnioski

W planie czynności operacyjno-dochodzeniowych z 30 stycznia 1989 roku, opracowanym w SUSW, wysnuto kuriozalny wniosek, że morderstwo nie miało ani charakteru rabunkowego, ani politycznego. Nie postarano się w związku z tym stwierdzić, jaki mógłby być ów charakter zbrodni. Równie kuriozalnie - w świetle wspomnianych pogroźek i napadów - brzmiało zapewnienie: „nie ustalono, aby miał wrogów”.

Dopiero rok później - w rocznicę śmierci - prokuratura zdecydowała się nadać w mediach apel o przekazanie organom ścigania informacji, które mogłyby pomóc w śledztwie. To posunięcie niczego nie zmieniło. W tym samym styczniu 1990 roku - pierwszym pełnym miesiącu formalnego istnienia III RP i ostatnim miesiącu istnienia PZPR - warszawska Prokuratura Wojewódzka ogłosiła wreszcie oficjalny komunikat informujący, że ks. Niedzielak został zamordowany. Stwierdzono w nim jednak, że morderstwo najprawdopodobniej nie zostało zaplanowane i nastąpiło pod wpływem chwili, bez premedytacji. Taka wykładnia odsuwała podejrzenia od SB (a sugerowała czysto kryminalny charakter sprawy), choć brzmiała zdecydowanie nieprzekonująco.

Kontrowersyjne oświadczenie prokuratury ze stycznia 1990 roku było w zasadzie jedynym konkretnym rezultatem śledztwa. W październiku tegoż roku prokuratura postanowiła je umorzyć. Choć stwierdzono, że doszło do morderstwa, przyznano, że nie udało się ustalić sprawców. Wniosek ten - mimo podejmowania śledztwa na nowo i w latach dziewięćdziesiątych, i później - pozostaje niestety aktualny.

Zginął za Katyń?



Archiwalny dodatek prasowy

Brak ostatecznych dowodów i niewykrycie sprawców (do czego walenie przyczyniło się niszczenie dokumentacji MSW, a także zaskakujące zaginięcie dowodów, co potwierdzili prokuratorzy IPN w pierwszej dekadzie XXI wieku) powodują, że nie możemy w tej sprawie wydawać definitywnych wyroków. Wersja z morderstwem

politycznym jest jednak najbardziej prawdopodobna, chociaż ma jedną słabość: jego motywy nie wydają się dostatecznie przekonujące. Czy ks. Niedzielak zginął za nagłaśnianie prawdziwego oblicza ludobójstwa w Katyniu?

W informacji dziennej SUSW sporządzonej dzień po zabójstwie podano, że co prawda ks. Niedzielak angażował się w upamiętnianie Zbrodni Katyńskiej, ale był daleki od „awanturnictwa politycznego”, „nie angażował się bezpośrednio w działalność konspiracyjną”, a „w okresie wydarzeń 1980-1982 utrzymywał luźne kontakty z działaczami byłej »Solidarności«”.

Czy możemy podać jakieś cechy charakterystyczne mordercy? Jeśli sprawca był jeden, na pewno znał sztuki walki, musiał być silny i bardzo sprawny fizycznie. Miał kwalifikacje wprawnego włamywacza i zawodowego mordercy, potrafiącego zatrzeć ślady zbrodni. Znaleziony fragment lateksowej rękawiczki sugeruje, że mógł mieć stosunkowo niewielkie dłonie. Zastanawiająco zgodne relacje niektórych, nieznanących się świadków, wspominających o trzech osobach (w tym muskularnym mężczyźnie i kobiecie), które znalazły się 20 stycznia na Powązkach i 30 stycznia na białostockich Dojlidach (a także 1 września 1992 roku w Aninie, gdzie brutalnie zamordowano byłego premiera PRL Piotra Jaroszewicza i jego żonę Alicję Solską), sugerują, że hipoteza o „komandzie śmierci” nie musi być tylko pogłoską.

Kto mógł jednak takie „komando” wynająć? Przy omawianiu tej historii nie sposób zapomnieć o istnieniu w strukturach wspomnianego Departamentu IV MSW ściśle tajnej Samodzielnej Grupy „D” - zorganizowanej grupy przestępczej, mającej na celu podejmowanie różnorodnych działań wymierzonych w duchowieństwo katolickie. To ten pion odpowiadał za śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Czy podobnie było w 1989 roku?

Mimo wszystko nie sposób znaleźć jednoznacznych dowodów potwierdzających tezę niektórych badaczy i dziennikarzy, że styczniowe zabójstwa księży Niedzielaka i Suchowolca zostały zlecone przez kierownictwo partyjno-państwowe w celu zastraszenia opozycji i zademonstrowania siły tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu. Jest to zbyt daleko idące przypuszczenie. W końcu trudno ks. Niedzielaka uznać za kapelana Solidarności i symbol opozycji - zdecydowanie bardziej do takiej roli pasowali księża Jerzy Popiełuszko czy Stanisław Suchowolec. Ksiądz Niedzielak nie był uważany za tak nieprzejednanego wroga komunistycznych władz jak choćby ks. Sylwester Zych (zamordowany w lipcu 1989 roku), a nawet o Katyniu zaczęto w tym czasie mówić już nieco inaczej. W dodatku za parę miesięcy sędziwy kapłan planował przejście na emeryturę.

Czy zatem da się sformułować tak prostą tezę, jak uczynili to działaczka Solidarności i dziennikarka Barbara Niemiec, a także m.in. Wojciech Ziemiński i bp Władysław Miziołek, którzy uznali zabójstwo duchownego za odwet ze strony SB, przygotowany specjalnie tuż przed przejściem ks. Niedzielaka na emeryturę?

Można na to odpowiedzieć pytaniem: czy konstruowanie teorii politycznych wokół tej zbrodni nie jest w jakiejś mierze racjonalizacją motywów zbrodniarzy? W środowisku zdegenerowanych funkcjonariuszy SB i przestępców (związanych najpewniej z pionem „D”) pomysł zamordowania księdza mógł się narodzić spontanicznie i być przejawem ślepej furii czy prymitywnego rewanżu, spowodowanego atmosferą przemian politycznych. Można dodać, że same władze - tuszując sprawę, negując wersję o morderstwie i oczerniając ks. Niedzielaka - też mimowolnie dokonywały takiej racjonalizacji. Chyba zbyt jednoznaczna jest więc opinia historyka Piotra Łysakowskiego, że w silnie zbiurokratyzowanej maszynie SB nie było miejsca na „prywatną inicjatywę” funkcjonariuszy. Nie jest przy tym wykluczone, że taka „prywatna inicjatywa” i odgórne polecenia w jakiejś mierze współwystępowały, wychodząc poza schemat zerojedynkowy.

W tej perspektywie stwierdzenie, że ks. Niedzielak zginął za Katyń, byłoby uproszczeniem, ale uproszczeniem intepretującym rzeczywisty zbiór motywacji i uwarunkowań. Choć rzeczywiście nie był on najbardziej zagorzałym opozycjonistą, to jednak w oczach fanatyków (cyników?) z SB jego wieloletnie zaangażowanie w

nagłaśnianie sprawy katyńskiej mogło być, mimo wszystko, wystarczającym powodem, by targnąć się na jego życie. Do tego dochodziła trwająca wiele lat posługa na cmentarzu Powązkowskim, gdzie przecież nie raz po 1945 roku dochodziło do potajemnych pochówków. Być może też po prostu dogodna okazja do zlikwidowania tego akurat duchownego trafiła się najszybciej. Niewykluczone, że nastąpił wypadek przy pracy: sprawcy mieli tylko pobić księdza (tak przecież postąpili na początku) i splądrować mieszkanie (co uczynili), a dopiero ocknięcie się pobitego i jego ruch w stronę okna, grożący zdemaskowaniem oprawców, stanowiły nagły impuls do zadania brutalnej śmierci.

Scenariuszy może być wiele, ale jedno jest pewne: wersja samobójstwa czy przypadkowej śmierci nie wytrzyma krytyki - nie tylko w świetle stwierdzonych okoliczności zgonu, lecz także ze względu na sposób prowadzenia śledztwa i jego dalsze losy. Prawdopodobieństwo, że morderca był powiązany z SB, jest wysokie. W tej historii możemy więc z dużą dozą pewności mówić o morderstwie politycznym, choć jego natura nie została do końca poznana.

dr hab. Patryk Pleskot - historyk, pracownik Oddziałowego

Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie,

autor lub redaktor ponad dwudziestu książek, m.in.

Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne

popelnione w Warszawie (1956-1989) (2015)

Tekst pochodzi z numeru [4/2016](#) miesięcznika „Pamięć.pl”.



[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom](#)

[Powrót](#)

Liczba wejść: 19114, od Data publikacji 21.01.2019
